

Ambinanindrano, dnia 3 września 1990 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!  
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Tym razem tylko nieliczne wieści z ostatnich dwóch miesięcy. Przede wszystkim uroczyste otwarcie domu ojców (prawie) wykończonego. Z powodu braku części do samochodów na Madagaskarze samochody nie mogły być sprawne na czas i do Ambinanindrano Ksiądz Biskup przyjechał 4 godziny po poświęceniu domu. Przybyło pół tysiąca chrześcijan, katecheci i delegaci nawet z najdalszych wiosek. Takiej liczby uczestników nie mieliśmy nigdy jeszcze na misji. Dnia 13 czerwca rano odprawiliśmy Mszę Świętą, której nie przewodniczył Ksiądz Biskup. W kazaniu ludzie usłyszeli o budowie Kościoła Duchowego i kościoła materialnego. Potem były dwa obiady, a raczej dwa stoły, gdyż potrawy były takie same i z tego samego kotła. Pierwszym stołem wyróżnieni zostali inspektorzy i najstarsi katecheci, zaś przy stole prezydialnym „na scenie” siedzieli i jedli: anglikański prezbiter, protestancki pastor, dwóch katolickich księży (trzeci był zajęty doglądaniem kuchni), lekarz i szef powiatu, który jest jednocześnie prezydentem Rady Parafialnej naszej wspólnoty katolickiej. Po obiedzie długo zwlekaliśmy z rozpoczęciem nabożeństwa wciąż czekając na przyjazd Księdza Biskupa. Na godzinę przed zachodem słońca trzeba było rozpocząć. Dłużej nie można było czekać, aby zakończyć przed nastaniem nocnych ciemności. Po nabożeństwie procesjonalnie z Najświętszym Sakramentem weszliśmy przed dom ojców, gdzie był piękny ołtarzyk i klęcznik. Po pokropieniu wodą Święconą ludzi i trzech budynków oraz po udzieleniu błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem weszliśmy na chwilę do tymczasowej kaplicy zrobionej w jednym z pokojów przeznaczonych dla ojców. Tam pozostawiliśmy Najświętszy Sakrament w przygotowanym Tabernakulum. Ludzie małymi grupkami wchodzili i zobaczywszy wystrój kaplicy wychodzili. My zaś jeszcze raz zaprosiliśmy pastora, prezbitera i lekarza do naszego „salonu”, czyli wspólnego i rzeczywiście najładniejszego pokoju, częstując ich lemoniadą. Na pamiątkę podarowaliśmy im ekumeniczne wydanie Nowego Testamentu po malgasku, którego jeszcze nie widzieli. Stała kaplica zostanie zbudowana w terminie późniejszym. Ludzie rozeszli się na kolację, aby nazajutrz rano wyruszyć do swoich wiosek.

W czasie nabożeństwa motorem z Marolambo do Ambinanindrano przybył Ojciec Kazimierz. Był już w czasie, gdy przedstawiciel Rady Parafialnej wyrażał wdzięczność wszystkim za dokończenie budowy. My odejdziemy, budynki wśród nich pozostaną. Nasz niespodziewany Gość został zaskoczony otrzymaniem koperty z taką samą zawartością, jak każdy z nas trzech. Potem jeszcze bardziej był zaskoczony i zrobił minę zdumionego uznaniem za znajomość języka polskiego przez malgaskie siostry, które bez obcego akcentu zaprosiły go „do koryta”, a chwilę potem życzyły „dobre koryto”. Dzięki tej minie polskiego Misjonarza uradowane siostry nie domyśliły się prawdziwej treści wypowiedzianych słów.

Wieczorem tego dnia przybył Ksiądz Biskup, ale obydwie samochody miały kłopoty z pokonaniem nie tylko dziur w drodze, lecz także podjazdu na szczyt pagórka, na którym stoi nasz dom. Pomagał traktor. Tydzień później droga już była naprawiona i wycementowana, miesiąc później cała umocniona kamieniami i piaskiem, a mądrze zaplanowane rowy zapobiegają niszczeniu drogi przez spływającą wodę deszczową. Chwała Ojcu Stanisławowi!

Jeden dzień dłużej pozostali katecheci, aby spotkać się z Księdzem Biskupem, który na drugi dzień odprawił Mszę Świętą i wygłosił kazanie. Po południu spotkał się też z naszymi nowicjuszami i w ten sposób upłynął cały dzień z pożytkiem i na wypoczynku. Ten wypoczynek przydał się w drodze do Marolambo. W drodze samochód położył się delikatnie na lewy bok i Ksiądz Biskupa trzeba było wyciągać przez okno. Dwaj ojcowie wyszli bez pomocy. Po prostu przez dwa miesiące droga zmieniła się na tyle, że już nie można było jechać lewymi kołami w koleinie, a prawymi znacznie wyżej po ścieżce obok drogi. O tym nie wiedział kierujący drugim samochodem współbrat, który drwił z „młodego” kierowcy jadącego przed nim w koleinach. W Marolambo nie zdołano wykończyć internatu dla dziewcząt obok domu sióstr i Ksiądz Biskup

mógł poświęcić jedynie nową dzwonnice wraz z polskim dzwonem przysłanym z Poznania. W drodze powrotnej z Księdzem Biskupem zatrzymano się na obiad w Ambinanindrano, aby zreperować samochód (wyciek oleju z mostu, to „normalne”). Tym razem droga okazała się zbyt trudna, aby przed nocą dojechać do domu. Wszyscy, łącznie z Księdzem Biskupem, spali w jednej z malgaskich wiosek przy drodze do Mahanoro, ale jeszcze nie przekroczyli rzeki, za którą jest już misyjny ośrodek Marotsiriry i tam byłoby dużo przyjemniej spędzić noc.

Budowniczych domu w Ambinanindrano było wielu, ale na specjalną pamięć zasługuje Ojciec Stanisław, który tu pracował najdłużej i nadal pozostaje, mimo że inni odchodzili. Piękne wykończenie jest zasługą Ojca Józefa, który tu spędził dwa tygodnie dobierając starannie kolory zasłon, firanek, farb na ściany... Ja bym kupił 100 metrów jakiegoś materiału i dał krawcowej do pocięcia i obrobienia, aby się nie strzępiły. Ojciec Józef patrzył na desenie i kolory: inne do wewnątrz misji, inne na zewnątrz. Jego pomysłem był przygotowany tylko na poświęcenie domu ołtarzyk, na którym można było postawić Najświętszy Sakrament po procesji z kościoła do kaplicy nowicjatu. Trzeba go podziwiać i pochwalić za pomysłowość. Bardzo proste dekoracje, niewiele materiału, dwie gałęzie palmowe, kilka listków banana i w całości wyszło pięknie. Dużo nerwów kosztowała go ignorancja kupującego farby: dół ścian zewnętrznych naszych domów nie mógł pozostać biały, a kupiona farba o kolorze ciemnoceglastym była zbyt rażąca. Przygotowano więc do rozjaśnienia jej farbę białą, ale ta nie dawała się mieszać z farbą ciemnoceglastą. Dokupić w Ambinanindrano 60 litrów białej farby jest rzeczą niemożliwą i trzeba było mieszać to, co się mieszać nie daje: farba olejna z wodnistą. Wynik był taki, że po pędzlu pozostawała smuga farby albo białej przyciemnionej, albo ceglastej rozjaśnionej nitkowatymi pasemkami farby białej. Cóż, trzeba to wiedzieć, że farba olejna z wodną nie są zgodne pomiędzy sobą i każda chce pozostać odrębną.

W połowie czerwca przybył do nas Ojciec Waldemar pozostając przez trzy tygodnie. Pomagał w sprzedaży lekarstw, chociaż raz pytał mnie, czy mamy pewne lekarstwo. Ja nie miałem okularów, więc prosiłem o przeczytanie nazwy. Dopiero wtedy wyjaśniło się, że czytał mi nazwisko chorego. Ale jego pomoc przez trzy tygodnie była bardzo duża i żalowaliśmy, że pojechał do Marolambo. Jednakże u nas nie miałby okazji przyjrzeć się pracy misjonarza w brusie, a to też jest bardzo potrzebne przed wyjazdem do szkoły języka malgaskiego.

W lipcu przez trzy tygodnie mieszkali na naszej misji katecheci z rodzinami. Siostry Maryi z Wieczernika wprowadzały ich w tajemnice kierowania wspólnotami w swoich wioskach, gdyż te 10 rodzin przybyło z „nowych” wiosek, w których rzadko kto jest ochrzczony. Ja też miałem 10 wykładów praktycznych z liturgii. Trzeba wyjaśniać im rzeczy najprostsze, bo sama dobra wola nie wystarcza. Raz podano mi do Mszy Świętej w ampułce herbatę z ryżu zamiast wody.

W sierpniu wraz z nowicjuszami byłem w Tamatawie. Trzech seminarzystów, w tym nasz nowicjusz, otrzymało posługę lektora i akolity, przybliżając się do ołtarza, na którym za kilka lat będą sprawowali Ofiarę Chrystusową. W tym samym czasie dwudziestka młodzieńców przybyła do Tamatawy dla zapoznania się z Oblatami. Był to ich pierwszy osobisty kontakt z naszym Zgromadzeniem po wymianie korespondencji i prawie wszyscy otrzymali prawo zamieszkania w naszym domu przygotowując się do nowicjatu lub studiów seminaryjnych. Za parę lat niektórzy z nich będą Oblatami.

Nie mogę czekać z napisaniem tego listu jeszcze tydzień, więc już teraz informuję, że w niedzielę, dnia 9 września 1990 roku nasi dwaj nowicjusze złożą swe pierwsze śluby zakonne i otrzymają strój zakonny: sutannę (tutaj białą) i szeroki czarny pas. Oblacki Krzyż otrzymają przy ślubach wieczystych. Brat Augustyn zajmie się pracą jako stolarz w Mahanoro, zaś Jan Didier, scholastyk, już po filozofii, pojedzie na studia teologiczne do Zairu.

Ja zaś natychmiast po ślubach opuszczę Ambinanindrano, aby spędzić trzy tygodnie w nieznanym mi jeszcze naszej misji w Tsaratanana, po polsku „Piękna Wieś” albo „Piękne Miasto”, czy też „Dobra Wieś” albo „Dobre Miasto”. Po malgasku wszystkie te określenia tłumaczy się jednakowo, gdyż w języku malgaskim czy w wielu językach afrykańskich: dobry=piękny i miasto=wieś. Dnia 5 października znajdę się - jeśli taka jest wola Boża - w Diego Suarez. I w ten sposób już nie będę misjonarzem w ścisłym tego słowa znaczeniu, chociaż na Madagaskarze jeszcze pozostanę. Ale praca w Wyższym Seminarium Międzydiecezjalnym (filozofia) niewiele

będzie miała wspólnego z bezpośrednim duszpasterstwem, jakie do tej pory prowadziłem. Nie biorę tam żadnego pojazdu, chociaż początkowo chciałem tam pojechać motorem (1680 km z Tamatawy). Może będę mógł trochę poczytać, bo wykładów będę miał niewiele? Biblioteka dobrze zaopatrzona także w nowości, ale nic po polsku. Najbliżsi Polacy będą w Tsaratanana, 858 kilometrów. Polscy marynarze zawijają do portu, ale bardzo rzadko, kierując się przeważnie od razu do największego małgaskiego portu w Tamatawie. Ale i gmach Seminarium jest oddalony od miasta o 5 km i u nas nie ma jeszcze telefonu. Listy będę pisał na maszynie mającej tylko czcionkę francuską, więc nie znajdziecie tam wielu liter (ł, ś, ć, ń, ą, ę, ó, ż, ź). Listy też przestaną być interesujące, co najwyżej będę odpowiadał na przesyłane mi pytania.

A na razie prowadzę rekolekcje przed pierwszymi ślubami oraz leczę stopy. Dnia 25 i 26 sierpnia byłem w wiosce odległej o 12 km uczestnicząc w święcie z okazji wybudowania nowego kościoła, bardzo dużego, 8 x 14 metrów, największego poza Ambinanindrano na terenie tej misji. Przez dwa dni modliliśmy się i bawiliśmy, były filmy, gry, zabawy, a dla zwycięzców nagrody z paczek, które wysłali Przyjaciele Misji z Czechosłowacji. Te drobne rzeczy dały tyle radości i pożytku! Dzięki Ofiarodawcom!!! W związku z tym świętem są dwie przygody godne opisanie. Tydzień przed tym świętem Ojciec Stanisław pożyczył ode mnie plastikowe sandały. Swoich nie miał, a na misji chodzimy w klapkach „japonkach”. Wracając zgubił mi je i na dodatek wybił sobie palec uderzając nogą w jakiś korzeń, gdy uciekał przed złośliwym bykiem. Ludzie dają tym zwierzętom wyciągi z pewnych korzeni w ten sposób przygotowując byki do wrześnieowych walk, dzięki czemu zwierzęta są bardziej podniecone i waleczne. Ludzie odnaleźli moje sandały i przynieśli na misję, a Ojciec Stanisław kupił sobie nowe. Droga jest łatwa, bez stromych wzniesień, ale O. Stanisław jeszcze kuleje. W wiosce nocowałem dwie noce. Pierwszej nocy słyszałem coś, ale myślałem, że to jakiś byk ociera się o dom. Takie rzeczy bywają często i nie reagowałem. Tymczasem to psy zrobiły dziurę w ścianie i pożarły 5 kg mięsa złożonego na podłodze sąsiedniego pokoju. Po południu organizowano giełdę, podczas której pewni ludzie wykupili sporo rzeczy po niskiej cenie i wszyscy zastanawiali się, skąd oni wezmą pieniądze na spłacenie takiego długu. Wyjaśnił mi w tajemnicy Ojciec Stanisław, że w ten sposób ci ludzie zapobiegają sprzedaży cennych rzeczy po zbyt niskiej cenie i te same rzeczy będą wystawione na licytację powtórnie przy najbliższym święcie gdzieś w okolicy.

Dla Ofiarodawców mam kilka informacji i jedną prośbę. Od wielu lat przy przyjmowaniu darów modlę się słowami wypowiedzianymi przez Pana Jezusa: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Na misji wszystko jest wykorzystane, ale nie wszystko nam sprawia radość albo ułatwia życie. O tym nigdy dawniej nie pisałem, bo chciałem być grzeczny, delikatny i wdzięczny. Wdzięczny pozostaję, przykrości sprawiać nie chcę, ale proszę o przysyłanie rzeczy, które nadają się do użytku, a nie są tylko ozdobą. Przed miesiącem mój współbrat przygotował wszystko, co potrzebne do zrobienia zimnych nóżek po polsku (Malgasze tego nie znają). I byłoby wszystko dobrze, gdyby jedyna u nas, otrzymana z Polski, maszynka do mielenia mięsa nadawała się do użytku. Otwór w ręczce był znacznie większy, niż średnica wałka. Gdybyśmy wiedzieli to wcześniej, można byłoby jakoś temu zaradzić, ale dokupić takiej części na Madagaskarze nie można. Dorobienie kosztowałoby dużo drożej, niż cała maszynka. Ofiarodawca spowodował tylko rozgoryczenie, bo chociaż jedzenie nie zepsuło się, ale nie mieliśmy tego, co chcieliśmy przygotować. Kiedyś osobiście niosłem sukienkę okrywającą puszkę z Najświętszym Sakramentem do wioski odległej o 25 kilometrów od Marolambo. Była pięknie haftowana, ozdobiona szklanymi koralikami gustownie ułożonymi. Niestety, w domu nie przyglądałem się dokładnie darowi. Kobiety w wiosce od razu zauważyły brud i zapytały mnie, czy tę sukienkę na puszkę mogą uprać? Oczywiście, uznałem to za dobrą myśl. Przy następnych odwiedzinach powiedziały mi, że po włożeniu do wody sukienka się rozleciała. Mogły wyjąć z wody tylko koraliki i pojedyncze nitki, które trzymały się dzięki polskiemu brudowi. Pytały, czy mogą to zakopać przy kościele, aby nie znieważać tego, co była poświęcone Eucharystycznemu Chrystusowi? Macie więc dowód religijnego wyczucia i należytego szacunku wobec tego, co święte. A co na to Czcigodni Ofiarodawcy? Wstyd Wam?

Niektóre rzeczy u nas są tutaj w dużych ilościach i bardzo tanie: kawa, ryż, cukier, a takie rzeczy też znalazłem w paczkach z Czechosłowacji, Francji, czy z Niemiec. Natomiast

pożyteczne są i nadal proszę o drobne rzeczy, jak gry, zabawki, igły, kolorowe nici różnej grubości, tasiemki, przybory szkolne. Z Polski najlepiej przez Poznań. Adresować proszę bez mojego nazwiska, lecz na Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, ale też nie ja będę wysyłał podziękowania. Proszę też nie wysyłać listów do mnie we wrześniu, bo to wstyd otrzymać list przed przyprowadzeniem się.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*

PS Dziś dwie zagadki „misyjne”. Pierwsza brzmi: jak nazywa się człowiek, który zjadł ojca i matkę? Druga zagadka jest dłuższa: jak nazywa się człowiek, który zjadł ojca, matkę, ciocię, wujka i narzeczoną? Odpowiedzi są łatwe, dlatego może zbyt trudne do znalezienia. Na wszelki wypadek podaję. 1. sierotka. 2. łakomczuszek.

\* \* \* \* \*